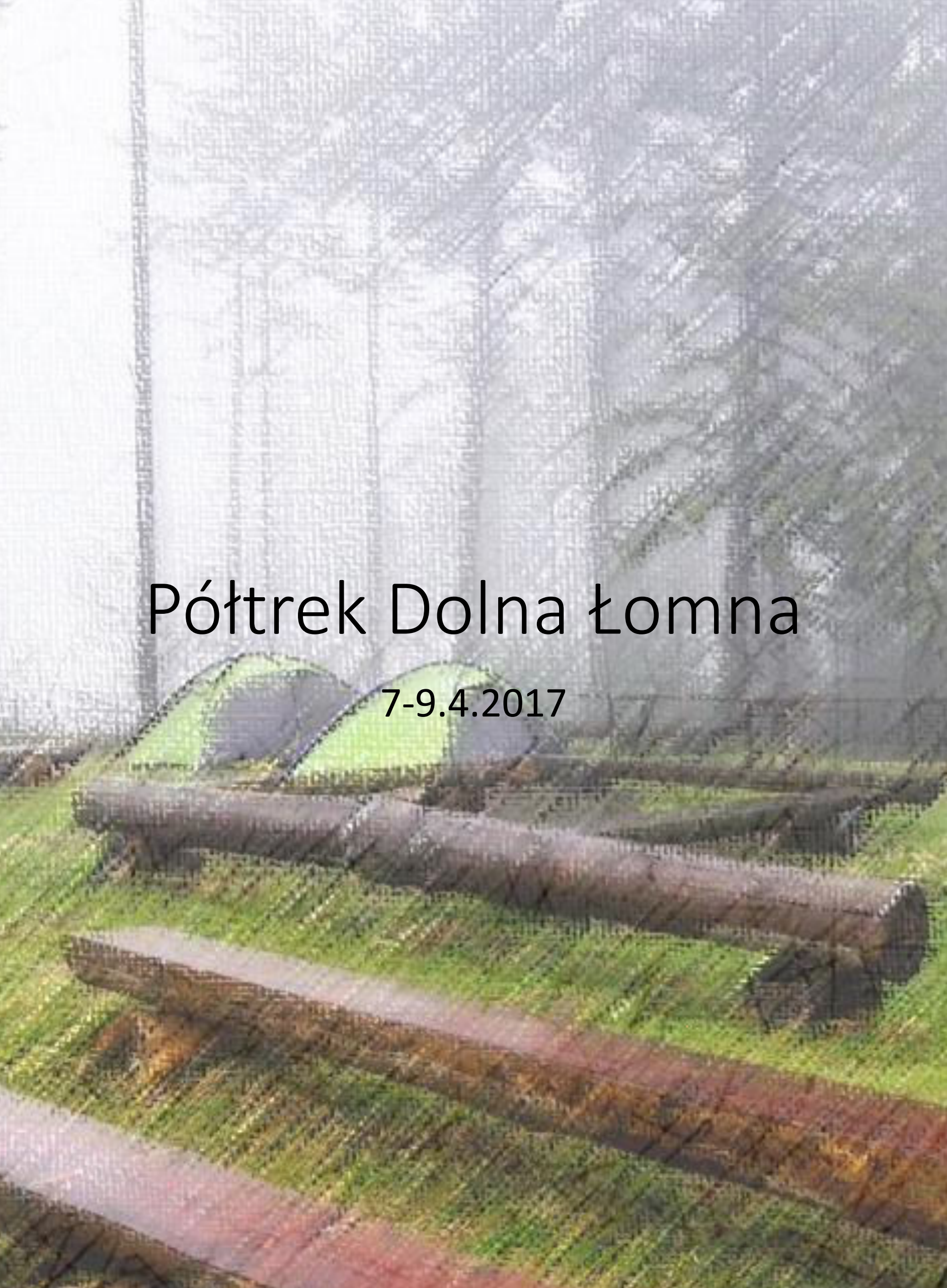


Półtrek Dolna Łomna

7-9.4.2017



Pewnego deszczowego piątku o godz. 15:00 na dworcu kolejowym w Czeskim Cieszynie nieliczna grupka Akwarka i trochę więcej Pluskiwewek spotkało się, by wyruszyć na biwak w Dolnej Łomnej. Wszyscy z uśmiechem na twarzy pojechaliśmy na weekendową przygodę.

Dwa tygodnie wcześniej w harcówce Akwarko dostało informację, że dla nich biwak zmienia się w niekrótki trek.

Z tym stwierdzeniem wsiedliśmy do pociągu z Pluskiewkami, które wystąpiły o jedną stację szybciej.

Pojechaliśmy aż na ostatni przystanek w Mostach koło Jabłonkowa. Tam Jacek podał nam mapę Beskidów, na której był zaznaczony punkt A1, określający miejsce zrzucenia ładunku i sznurek. Do tego punktu należało dotrzeć jeszcze tego dnia. Na mapie znajdowały się również punkty oznaczone napisem „Mountain”, przez które mieliśmy przejść. Z Akwarkiem szli Jacek i Krzysztof.



Akwarko

Po chwili namysłu wyruszyliśmy na górę Skalkę, z niej na Wielki Połom. W trakcie zatrzymaliśmy się na kolację, gdzie Jacek przekazał nam mapę Muřínkovského vrchu. Tam znajdował się ów punkt A1. Naszym zadaniem było zrobić w tym miejscu ogień i otrzymać ładunek dla nas przeznaczony. Po drodze poruszano wiele tematów: od escape roomów, przez taktyki gier komputerowych, aż po no-sense sprawy, które, jak zwykle zaczęły obgadywać dziewczyny.



Po dotarciu na Muřínkový vrch schowaliśmy tornistry do kapliczki i zaczęli poszukiwać suchego drewna. Michał z Chorzem znaleźli drewno, Doda z Łosiem przynieśli gałązki a Ujec, Elo, Asia i Danka poszukiwali smoły. Po drobnych komplikacjach i silnym deszczu zapaliliśmy ogień. Ponieważ spełniliśmy zadanie, otrzymaliśmy ładunek w postaci namiotów i Dara z Tomaszem.

Po udanej akcji pod nazwą „Y” rozłożyliśmy namioty i rozpakowaliśmy się w nich. Do tego momentu wszystko wyglądało, jako normalny półtrek, ale w pewnym momencie wszystko się zmieniło, gdy Łoś spędził noc w namiocie z dziewczynami. Elo nie mógł zostawić tą sprawę bez komentarza: „Łosiu, rynce na spacaku”. W wyniku tego dziewczyny zaczęły poruszać dziwne tematy, które zmieniły myślenie nas wszystkich.

Chorz został przewieziony do PZKO już w piątek wieczór, ponieważ miał niedostarczające ubrania do wiosennej pogody. Na pewno za Akwarkiem bardzo tęsknił.



Pobudka była około 8:30. Jacek poinformował nas o czasie na śniadanie przez „pocztę namiotową”, która funkcjonowała na zasadzie: 1. namiot-Jacek przekazuje informację 2. namiotowi. 2. namiot-Elo przekazuje informację 3. namiotowi. 3. namiot- po 10 minutach Danką bierze informację pod uwagę.



Po śniadaniu spakowaliśmy swoje manatki. Wszystko było mokre, całą noc padał deszcz i śnieg, było strasznie zimno. Z tego powodu zapakowanie namiotów i wyjście po przebudzeniu wyglądało niemożliwe, ale wyruszyliśmy w drogę. Naszym planem było iść przez Kozubową, ale w wyniku złej pogody musieliśmy trasę skrócić. Namioty niósł Tomasz, który zostawił je za kamieniem przy drodze, by po nie później mógł ktoś przyjechać. Do PZki dotarliśmy około godziny dwunastej. Po zakwaterowaniu zjedliśmy smaczny obiad i zapoznaliśmy się z alfabetem Lorma.

Pociąg dojechał do stacji Boconowice, od kąd szliśmy pieszo do chaty. Naszym tematem całobiwakowym był film „Gdzie jest Nemo”. Po dotarciu do chaty zjedliśmy kolację, a następnie graliśmy w gry. Między innymi nauczyliśmy się alfabet Lorma, który polega na „rysowaniu” ornamentów na dłoni, dzięki którym człowiek rozpozna, co to za litera w alfabecie. Po zabawach i ognisku szliśmy spać.

Rano, gdy wszyscy się wyspali zjedliśmy śniadanie i poszliśmy na dwór. Przed chatą rozdzielono nas na dwie wachty, do których później dołączyło Akwarko. Zagraliśmy w parę gier, a następnie szliśmy po drewno do nedzy. Naszym kolejnym zadaniem było przygotowanie scenki dla Nema, z okazji jego powrotu i zaprezentować ją przy ognisku.



Pluskiewki

Gdy Akwarko dołączyło do Pluskiewek, następowała chwila wypoczynku, po której nadeszła zbiórka na podwórzu, rozdzielenie do dwóch wacht i dwie gry: „Meduzy”

Celem gry było przedostać wszystkich członków wachty z końca na początek. Członek, który był przenoszony, czy przechodził sam, nie śmiał dotknąć się ziemi. Taktyki były różne, wygrała wachta kapitana Nemo.





„Droga dla Nema”.

Zadaniem wacht było przenieść wodę z naczynia do dzbanku za pomocą ust. Nie było to w ogóle takie proste, ponieważ w pracy przeszkadzały nam mewy, łapające nas. Gdy mewa kogoś złapała, dany człowiek musiał wypluć wodę i iść z powrotem. Zwycięską drużyną stała się wachta Złote rybki.

Następnie przenieśliśmy się do środka i zagrali grę, która polegała na tym, że członkowie wachty położyli się po kolei za sobą i musieli przedostać plastikową torebkę na koniec tak, by wszyscy jej dotkli. Nie było to w ogóle łatwe - mokry Elo. W końcu wszyscy sobie dali radę.



Po zakończeniu gry było świeczkowisko. W trakcie Pluskiewki przedstawiły nam swoją przygotowaną scenkę, która była bardzo ciekawa. Pedro zabawił się w nauczyciela i również w kucharza, który przygotował posiłek o nieznanym składzie, reszta Pluskiewek śpiewała. Ochotnik Elo z radością spróbował wytworu Pedra. Potem zagraliśmy dalszą grę:

„Gdzie jest Nemo“

Nema szukaliśmy po ciemku w PZce, naglądając do wszystkich możliwych zakamarków i szafek. Gdy znaleźliśmy Nema, gra nie została skończona, ale przeformułowana do gry „Sisi”. Zamiast Sisi szukaliśmy Nema, którym był raz Tomasz, a raz Chorz.





„Wieloryb”

Na drugi dzień rano, zaraz po śniadaniu zagraliśmy w grę, gdzie każdego zadaniem było nazbierać jak najwięcej planktonu i potem w wachcie nakarmić i złapać wieloryba, którymi stali się Jaco z Darem. Wszystkim się udało poprzez niemałą wagę wielorybów.

Następowało sprzątanie PZki i pójście do domu.

Myślę, że półtrek skombinowany z biwakiem jest napewno dobrym pomysłem. Wszystkim się podobało (oprócz paru wyjątków) i na pewno odeszli do domu pełni wrażeń.

Łoś i Grzesio

Uczestnicy:

Kaja B., Ujec, Chorz, DoDa, Duduś, Danuśka, Stacho, Łoś, Pedro, Fifcz, Natka, Asia, Mimi, Jaco, Krzysztof, Tomasz, Daro, Nadia, Elo, Grzesio, Ramona, Hania, Michał, Marcin, Terka.

